

**PANORAMA ROCZNIKA**  
ANNA WOJCIUK

## **PRZEGLĄD LITERATURY ŚWIATOWEJ W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA I STUDIÓW STRATEGICZNYCH**

Po raz drugi już przedstawiamy w *Roczniku Strategicznym* przegląd tekstów, które ukazały się w minionym roku w czołowych czasopismach z zakresu stosunków międzynarodowych. Lista tytułów pozostała bez zmian, obejmując dwa czasopisma prezentujące eseje, *Foreign Affairs* oraz *Survival*, dwa czasopisma ściśle naukowe, czyli *International Organization* oraz *International Security*, oraz jedno z pogranicza tych nurtów, za to zorientowane najściślej na problemy strategii wojskowej państw – *Journal of Security Studies*.

### **ESEJE**

Przyjmując jako wskaźnik liczbę opublikowanych tekstów, można uznać, że w 2012 roku na łamach *Foreign Affairs* dwa tematy zyskały zdecydowanie więcej uwagi niż wszystkie pozostałe. Zagadnieniem numer jeden był wzrost potęgi chińskiej, przyszłość stosunków na linii Waszyngton–Pekin oraz globalna równowaga sił. Analizując ten proces, Henry Kissinger pisał, że choć może się zdarzyć, iż oba mocarstwa nie będą w stanie powstrzymać w przyszłości sił pchających je w stronę konfliktu, konfrontacja nie jest w tej chwili przesądzona i obie stolice powinny podjąć wszelkie starania, by do niej nie dopuścić<sup>1</sup>. Zastanawiano się nad tym, w jaki sposób te państwa postrzegają się wzajemnie, analizowano chińską kulturę strategiczną, ze strony amerykańskiej pojawiały się przy tym sprzeczne głosy, raz przekonujące, że potencjał Pekinu jest dziś przeszacowany, kiedy indziej, że nie doszacowuje się go znacząco. Chiny były też nieodmiennie wiązane z problemami cyberbezpieczeństwa. Zastanawiano się, w jakim kierunku powinny ewoluować amerykańskie zdolności militarne, by sprostać nowym wyzwaniom i zwrotowi w kierunku Azji, przy tym zadość czyniąc konieczności wprowadzania oszczędności. Patrząc z poziomu makro na współczesną transformację porządku międzynarodowego, Zbigniew Brzeziński dostrzegał w pierwszym rzędzie wyzwania na linii Wschód–Zachód, a jego receptą zaprezentowaną na łamach *Foreign Affairs* było „balancing the East, upgrading the West”, czyli równoważenie Wschodu i wzmacnianie Zachodu<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> H. Kissinger, „The future of U.S.-Chinese relations”, *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 2012.

<sup>2</sup> Z. Brzezinski, „Balancing the East, upgrading the West”, *Foreign Affairs*, styczeń–luty 2012.

Temat kryzysu Zachodu podjął też Charles Kupchan w interesującym tekście „The democratic malaise. Globalization and the threat to the West”<sup>3</sup>. Odmienne niż Zbigniew Brzeziński, który zwraca uwagę przede wszystkim na relatywny spadek pozycji Zachodu związany ze wzrostem potęgi nowych mocarstw, Kupchan pisze o wewnętrznych trudnościach zachodnich demokracji w skutecznym rządzeniu. To globalizacja wytwarza coraz większą lukę pomiędzy oczekiwaniami elektoratów wobec swoich rządów a tym, co rządy są w stanie zapewnić. Liderzy zamożnych państw demokratycznych poddani są nasilającej się presji, by rozwiązać problemy obniżających się standardów życia oraz nierówności rosnących w wyniku bezprecedensowego wzrostu globalnych przepływów dóbr, usług i kapitału. Muszą odpowiedzieć na problemy migracji, globalnego ocieplenia i inne kompleksowe wyzwania. Tymczasem narzędzia, którymi demokracje dysponują, w wyniku globalizacji stają się coraz mniej skuteczne, co pogłębia nieefektywność instytucji, prowadząc do kryzysu politycznego, który obserwujemy dziś równocześnie w Europie, Stanach Zjednoczonych oraz Japonii. Gospodarki państw rozwiniętych okazują się odporne na stymulujące zastrzyki podawane im przez rządy, a władze państwowe utraciły kontrolę nad procesami, którymi kiedyś były w stanie zarządzać, pisze Kupchan. Sytuacja ta niekorzystnie zbiega się z globalnym kryzysem ekonomicznym, który paradoksalnie wymaga skutecznej odpowiedzi ze strony podmiotów państwowych. W efekcie warunki te dodatkowo sprzyjają nowym mocarstwom, których rządy zachowały w swoich rękach więcej skutecznych instrumentów prowadzenia polityki publicznej i gdzie proces podejmowania decyzji jest bardziej scentralizowany. W przypadku rosnących w siłę demokracji korzystne jest to, że wyborcy mają tu skromniejsze oczekiwania wobec władzy, w przypadku państw częściowo lub w pełni autorytarnych wyjątkowo pomocna okazuje się państwowa kontrola nad rynkiem oraz cenzura mediów. Ponadto transformacja porządku międzynarodowego znacząco zwiększyła liczbę podmiotów, z którymi należy współpracować na globalnych forach, tymczasem poziom koordynacji potrzebny, by odpowiedzieć na oczekiwania elektoratów, wydaje się dziś nieosiągalny. Media masowe i Internet, zamiast wzmacniać deliberatywną, partycypatywną demokrację, czego oczekiwano po ich rozwoju jeszcze kilkanaście lat temu, w rzeczywistości niebezpiecznie pogłębiają podziały społeczne i sprzyjają narastaniu partykularyzmów. Media porzuciły misję informowania na rzecz prowokowania, podsumowuje Kupchan. Dlatego rządy państw Zachodu powinny, zdaniem autora, po pierwsze, zwiększyć swój wpływ na gospodarkę, szczególnie w ramach polityki rynku pracy oraz za pośrednictwem infrastruktury, edukacji i badań naukowych, po drugie, niezadowolone elektoratu wykorzystywać na rzecz reform, a nie prowokowania populizmu, po trzecie zaś, nie dopuścić do rozwoju protekcjonizmu i izolacjonizmu.

Zagadnieniem o bardziej regionalnym wymiarze, ale niemal równie gorącym jak globalna równowaga sił, był Iran i domniemana budowa jego zdolności nuklearnych. Zastanawiano się, czy Stany Zjednoczone i Izrael powinny zaatakować podejrzane

<sup>3</sup> Ch. Kupchan, „The democratic malaise. Globalization and the threat to the West”, *Foreign Affairs*, styczeń–luty 2012.

instalacje tego państwa, czy wstrzymać się przed taką operacją. Szczegółowo analizowano koszty i korzyści, szanse i ryzyko podjęcia takich działań, nie dochodząc do jednoznacznych konkluzji. Graham Allison zaprezentował problem proliferacji z perspektywy pięćdziesiątej rocznicy kubańskiego kryzysu raketowego. Najwięcej kontrowersji i dyskusji nie tylko na łamach *Foreign Affairs*, lecz także w innych mediach, wzbudził jednak tekst nestora neorealizmu w teorii stosunków międzynarodowych, Kennetha Waltza, który śmiało wyraził postulat, że Iran, jeśli dąży do zdobycia broni nuklearnej, powinien zyskać taką możliwość<sup>4</sup>. Podobnie jak inni realiści, Waltz budował swój argument, wskazując, że posiadanie broni nuklearnej stabilizuje politykę państwa i że analogicznie irańskie zdolności nuklearne ustabilizują region Bliskiego Wschodu. Zdolności Iranu będą, zdaniem Waltza, równoważyć arsenał Izraela, który jako jedyne państwo na świecie posiada nierównoważone przez inne mocarstwo zdolności nuklearne. Waltz, rasowy realista, uważa, że jedyną gwarancją bezpieczeństwa jest równowaga sił, i dlatego źródeł kryzysu na Bliskim Wschodzie poszukuje m.in. w utrzymującej się od dziesięcioleci nierównowadze, którą wywołał Izrael. Błędem jest zdaniem Waltza argumentować, że przywódcy Iranu są nieracjonalni, a zatem nie da się ich odstraszać, równowaga sił zaś nie działa w ich przypadku. Analiza historycznych decyzji ze strony reżimu ajatollahów wskazuje, że jakkolwiek używali radykalnego języka, zawsze zachowywali się w sposób w pełni racjonalny, dążąc do zachowania swego państwa, a nie do autodestrukcji. Co więcej, polityka maoistowskich Chin, Indii i Pakistanu wskazuje, że po uzyskaniu broni jądrowej mocarstwa zaczynają zachowywać się na arenie międzynarodowej w bardziej stonowany sposób, zyskują pewność siebie, która każe im unikać chaotycznych działań, mogących doprowadzić do śmiertelnej konfrontacji. Tego samego rodzaju ewolucji należy się zdaniem Waltza spodziewać w sytuacji Iranu. Podobnie nieprzekonujące są zdaniem ojca neorealizmu argumenty, że Iran przekaże głowice podmiotom niepaństwowym. Byłoby to dla Teheranu zbyt wielkie ryzyko, ponieważ po pierwsze źródło broni masowego rażenia w tym przypadku łatwo byłoby ustalić i konsekwencje byłyby zbyt poważne, a po drugie i bardziej przekonujące, państwo sponsorujące nigdy nie ma pełnej kontroli nad podmiotami niepaństwowymi, które wspiera. Utrata kontroli nad kosztownym i z trudem zdobytym arsenałem jądrowym byłaby dla Teheranu zbyt dużym ryzykiem. Podobnie nietrafiony jest argument o proliferacji, którą niechybnie wywoła uzyskanie przez Iran broni nuklearnej. Broń tego rodzaju ma niemal siedemdziesiąt lat i jak dotąd nie doszło do jej masowej proliferacji, nie ma więc powodów sądzić, że to właśnie Iran spowoduje efekt domina. Wyrazisty tekst Waltza wywołał burzę, pojawiły się liczne opinie krytyczne wobec zaproponowanej na łamach *FA* diagnozy, rozgorzała tocząca się do dziś debata, w której wybitni specjaliści od strategii nuklearnej z różnych państw polemizują z tezami Waltza lub ich bronią.

W czasopiśmie *Survival* analizowano bardzo szerokie spektrum zagadnień związanych z bezpieczeństwem i studiami strategicznymi. Odmienne niż w 2011 roku, tym razem sporo miejsca poświęcono różnym aspektom bezpieczeństwa europej-

<sup>4</sup> K. Waltz, „Why Iran should get the bomb”, *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 2012.

skiego. Zastanawiano się nad zagadnieniami obrony antyrakietowej w Europie oraz nad perspektywami współpracy przemysłu obronnego państw Unii Europejskiej. Największa liczba artykułów dotyczyła jednak kryzysu ekonomicznego, problemów zadłużenia oraz kryzysu euro w perspektywie bezpieczeństwa międzynarodowego. François Heisbourg w interesującym tekście „In the shadow of the Euro crisis” pisał, że historycznie rzecz biorąc, federacje i unie rozpadały się nie z powodu problemów na ich peryferiach, lecz wskutek kryzysów w centrum<sup>5</sup>. Dlatego analizując ryzyko dla UE, znany strateg odróżnia wyraźnie potencjalne secesje peryferii UE (np. Grecji) od niezdolności lub niechęci centrum, czyli Niemiec, do podtrzymywania unii monetarnej. Ten drugi przypadek, jak pokazują przykłady historyczne, jest realnym zagrożeniem dla UE i to zachowanie Niemiec i Francji będzie miało krytyczne znaczenie dla przyszłości UE. Polityka dryfu decyzyjnego, tj. podejmowania minimalnych działań w obliczu poważnych wyzwań, ma istotne implikacje strategiczne. Niezdecydowane zarządzanie w czasie kryzysu stwarza ryzyko dla normatywnej potęgi UE, wywołując zniecierpliwienie innych państw i powątpiewanie partnerów zagranicznych w to, że UE jest w stanie skutecznie działać. Spadek międzynarodowych wpływów Unii już postępuje, a podążanie dalej tą samą drogą doprowadzi do marginalizacji UE jako aktora międzynarodowego. Równoległy do międzynarodowego rozczarowania, niebezpieczny nurt już dziś zaobserwować można w polityce wewnętrznej państw członkowskich. Narastają antyeuropejskie emocje, w siłę rosną ugrupowania nacjonalistyczne, a polityka się radykalizuje. W tych warunkach UE coraz trudniej będzie rozwijać normy międzynarodowe w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, co jest szczególnie niekorzystne w warunkach, w których USA wykonują zwrot ku Azji i przewodzą z tylnego siedzenia. Recepta według Heisbourga brzmi: więcej integracji i więcej instytucji o charakterze federacyjnym. W szczególności dług poszczególnych suwerenów powinien stać się długiem federalnym, co skonsolidowałoby najsilniej integrację. Z kolei sytuacja, w której Niemcy i Francja nie zdołałyby zahamować tendencji odśrodkowych w UE, przyniesie trudne dziś do przewidzenia konsekwencje strategiczne. Zależą one przede wszystkim od siły i czasu trwania recesji ekonomicznej oraz od tego, na jakich warunkach politycznych i ekonomicznych poszczególne państwa członkowskie powrócą na ścieżkę wzrostu gospodarczego. Nie wiadomo, czy w takiej sytuacji przetrwałoby NATO i wspólna przestrzeń bezpieczeństwa UE–USA. W minionych wiekach, podsumowuje Heisbourg, Europa była głównym teatrem i eksporterem wojen. W XXI wieku nie ma powodów do obaw o europejskie tendencje hegemoniczne, a potencjalne zagrożenia wynikają z relatywnego osłabienia Europy oraz z rosnących zdolności i aspiracji innych potęg. Integracja była europejskim sposobem na zapewnienie sobie trwałej stabilności, dobrobytu i adekwatnego miejsca na arenie międzynarodowej, te wartości są dziś zagrożone.

Aaron L. Friedberg, profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Princeton, też na łamach *Survival* opublikował interesujący artykuł pokazujący trzy

<sup>5</sup> F. Heisbourg, „In the shadow of the Euro crisis”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (4), s. 25–32.

podstawowe scenariusze przyszłości Europy<sup>6</sup>. Pierwszy z nich to głębokie reformy i dalsza integracja, na którą państwa zgodzą się pod wpływem kryzysu, choć w czasach prosperity obawiałyby się takich kroków. Nawet jeśli ten trudny projekt uda się, nie rozwiąże on wszystkich problemów Europy, która borykać się będzie w nadchodzącej przyszłości ze stagnacją ekonomiczną wywołaną przede wszystkim czynnikami demograficznymi. O ile nie uda się znaleźć bodźców radykalnie zwiększających produktywność, demografia stanie się istotną barierą rozwoju Europy, nawet jeśli założyć, że powiedzie się głęboka integracja, co samo w sobie jest dziś bardzo niepewne. Drugi scenariusz, na drugiej skrajności kontinuum, autor określa jako stopnienie się UE (*melt-down*); obejmuje on rozpad strefy euro, a nawet koniec UE jako takiej. Taki rozwój sytuacji najprawdopodobniej musiałby być efektem błędów politycznych, połączonych z paniką rynkową. Impulsem dla takiego łańcucha wypadków może stać się na przykład wystąpienie Grecji ze strefy euro oraz ogłoszenie niewypłacalności, powiązane z nieumiejętnym zarządzaniem kryzysem ze strony wielkich mocarstw europejskich, co mogłoby w najgorszym razie doprowadzić do wystąpienia ze strefy także Włoch, a następnie Francji. Koszty ekonomiczne i polityczne takiego scenariusza są tak ogromne, że aż trudne do oszacowania. Nieliczne prognozy pokazują, że w pierwszym roku rozpad strefy euro mogłyby kosztować poszczególne państwa nawet do 50% PKB, a w następnych latach wynosić około jednej trzeciej tej kwoty. Straty Niemiec, choć duże, byłyby relatywnie najmniejsze i zamknęły się prawdopodobnie w okolicach 20–25% PKB. Jeśli euro upadnie, Europa będzie się musiała zmierzyć z długoterminową katastrofą gospodarczą, która spowoduje drenaż bogactwa i potęgi europejskiej na najbliższą dekadę, a nawet dłużej. Scenariusz pośredni dopuszcza wystąpienie kilku państw ze strefy euro, które nie wywoła głębszej erozji, ale ograniczy polityki stabilizujące do wybranych programów, nie prowadząc do wytworzenia daleko posuniętych mechanizmów scentralizowanego zarządzania ekonomicznego w Europie. Taki rozwój wypadków pozostawi nierozwiązane problemy, które leżą u źródeł obecnego kryzysu i które będą mogły ujawnić się w przyszłości. W efekcie przez najbliższe lata Europa pochłonięta będzie nieustannym zarządzaniem kryzysowym, co faktycznie wyłączy ją z gry na arenie międzynarodowej.

Autor zwraca uwagę, że wspólna waluta, choć miała u zarania na celu pogłębienie integracji, może stać się czynnikiem ryzyka w Europie i w najgorszym wypadku doprowadzić nawet do otwartego konfliktu między państwami, które mają odmienne i znoszące się cele gospodarcze. W skrajnie niesprzyjających warunkach, gdy animozje wywołane sprzecznościami ekonomicznymi będą rosły, a spory historyczne, nacjonalistyczne i religijne zostaną odkopane na potrzeby bieżącej polityki, mogłoby to nawet doprowadzić do wojny. Na szczęście ten scenariusz pozostaje dziś bardzo trudny do wyobrażenia. Realniejszym zagrożeniem jest przyszłość polityki wewnętrznej państw europejskich, wraz z rosnącym bezrobociem i przedłużającym się kryzysem mogą się bowiem nasilać tendencje radykalne wśród partii politycznych,

<sup>6</sup> A.L. Friedberg, „The Euro crisis and US strategy”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (6), s. 7–28.

a w najgorszym przypadku do władzy mogą dojść siły niedemokratyczne. Osłabienie UE z dużym prawdopodobieństwem przyniesie niekorzystne efekty dla sprawności działania NATO. Analizując zachowanie Waszyngtonu w różnych wariantach rozwoju sytuacji w Europie, autor zauważa, że w przypadku najgorszych scenariuszy Stany Zjednoczone będą prawdopodobnie starały się pomóc Europie załagodzić konflikty lub powstrzymać ich eskalację. W scenariuszach pogłębionej integracji USA będą musiały dostosować się do nowej sytuacji i być może przenieść ciężar zaangażowania z NATO na relacje bilateralne Waszyngton–Bruksela.

Pomijając rozwój wydarzeń politycznych, kryzys już spowodował w Europie realny, znaczny spadek wydatków na obronność, co przekładać się będzie na ograniczenie zdolności bojowych. Szczególnie silnie cięcia dotyczą systemów niezbędnych do projekcji siły. Opinia publiczna domaga się dalszego ograniczania wydatków na obronność, alternatywą jest bowiem likwidacja programów socjalnych, na co społeczeństwa nie chcą się godzić. Nawet jeśli UE uda się uniknąć najbardziej pesymistycznych scenariuszy, wspólna obrona europejska będzie bardzo trudna do urzeczywistnienia w najbliższych latach, co więcej, w dziedzinie bezpieczeństwa najprawdopodobniej nastąpi regres, jeśli chodzi o integrację. Wewnętrzne problemy UE uniemożliwiają też wypracowanie spójnej strategii europejskiej wobec wzrostu potęgi chińskiej, a fragmentacja polityki wobec Pekinu nasila się, decydującym elementem czyniąc partykularny interes państw europejskich, a coraz mniej wagi przywiązując do bardziej długofalowych celów strategicznych na Dalekim Wschodzie.

W obliczu tej sytuacji Waszyngton będzie próbował zniechęcać państwa europejskie do podejmowania działań, które mogą negatywnie wpłynąć na dalekowschodnią równowagę sił, w szczególności jeśli chodzi o sprzedaż broni i transfer technologii do ChRL. Choć trend do „wzrostu reszty” będzie się utrzymywał, a kryzys może go co najwyżej przyspieszyć, przyszłość Europy będzie miała duży wpływ na zmiany systemu międzynarodowego w najbliższych latach. UE ma cały czas duży potencjał działania na rzecz wartości takich jak demokracja liberalna, rządy prawa, ochrona praw człowieka i podstawowych wolności oraz pokojowe rozstrzygnięcie sporów. Europa pogrążona w kryzysie nie będzie mogła aktywnie promować tych wartości na świecie. W efekcie prawdopodobne staje się, że nowsze i bardziej zorientowane na *hard power* mocarstwa zaczną ustanawiać swoje reguły w życiu międzynarodowym oraz coraz bardziej asertywnie bronić swoich interesów i wartości, podczas gdy Europa uda się na emeryturę. Dla Waszyngtonu nie ma partnera równie ważnego jak zjednoczona Europa, gdy chodzi o rozwiązywanie globalnych problemów, dlatego w interesie całego Zachodu jest sukces UE.

Podobnie jak w *Foreign Affairs*, także w czasopiśmie *Survival* wiele pisano o różnych aspektach wzrostu potęgi chińskiej. Szczególny rozgłos zyskał jeden tekst, stawiający wprost pytanie o możliwość konfrontacji zbrojnej z Państwem Środka oraz analizujący ewentualne scenariusze, które mogłyby do takiego starcia doprowadzić. James Dobbins, w przeszłości amerykański dyplomata wysokiej rangi, a obecnie dyrektor sekcji zajmującej się bezpieczeństwem i polityką obronną w think tanku RAND, na łamach *Survival* w artykule o prowokacyjnym tytule „War with China” zaprezentował najważniejsze wątki stadium RAND *Conflict with China*:

*Prospects, Consequences and Strategies for Deterrence*<sup>7</sup>. Autor zauważa, że jeśli rozwój ChRL będzie postępował w dotychczasowym tempie, to za dwadzieścia lat Pekin może stać się rywalem Stanów Zjednoczonych o większym potencjale niż nazistowskie Niemcy i Związek Radziecki w momentach, gdy ich potęga osiągała apogeum. Świadomość tego procesu prowadzi do prób zidentyfikowania możliwych, przyszłych powodów konfliktu z Chinami, prognozowania przebiegu takiego starcia, jego zakończenia oraz możliwych środków zapobiegania. Prezentowana analiza wskazuje, że obecnie ChRL nie dąży do ekspansji terytorialnej ani ideologicznej, nie zamierza też dogonić USA pod względem wydatków na obronę. Mimo ostrożnej i pragmatycznej polityki Pekinu ryzyko konfliktu będzie rosnąć w miarę zwiększania się chińskiego potencjału, a źródłami mogą stać się zmiany w statusie Korei Północnej lub Tajwanu, konfrontacja w cyberprzestrzeni albo trudne relacje Chin z Japonią lub Indiami. Wszystkie potencjalne źródła konfliktu są ulokowane na bliskich peryferiach Chin. W każdym z tych przypadków konflikt zbrojny między Stanami Zjednoczonymi i Chinami wydaje się mało prawdopodobny, o ile USA zachowają zdolność odstraszenia Chin. Autor dochodzi do wniosku, że wraz z upływem czasu skuteczne odstraszenie na Dalekim Wschodzie będzie coraz bardziej kosztowne i generować będzie coraz poważniejsze ryzyko, dlatego należy się zastanowić, jaki poziom zaangażowania uzasadniają interesy w regionie. Dobbins zwraca uwagę, że w wyniku bezprecedensowych współzależności ekonomicznych między USA i Chinami bardzo spada użyteczność instrumentów ekonomicznych w polityce bezpieczeństwa, negatywne efekty bowiem natychmiast dotknęłyby także podmiot, który takie środki zastosował przeciwko rywalowi. Dlatego utrzymanie współzależności na poziomie w miarę symetrycznym jest kluczem dla stabilności na Dalekim Wschodzie. Nic nie zastąpi jednak współpracy między obydwoma mocarstwami, dzielenia się odpowiedzialnością za te wyzwania współczesnego świata, którym bez Waszyngtonu i Pekinu nie sposób sprostać.

Dwumiesięcznik *Journal of Strategic Studies* tradycyjnie zamieszczał najwięcej materiałów na temat strategii wojskowej, były to zarówno teksty dotyczące zagadnień współczesnych, jak i analizy wydarzeń historycznych. Warto zwrócić uwagę, że w 2012 roku czasopismo to opublikowało cały numer poświęcony problemowi eskalacji w działaniach asymetrycznych (*irregular wars*). David Betz, analizując to zagadnienie, odniósł się w interesującym tekście do problematyki cyberpotęgi<sup>8</sup>. Autor pokazuje, że postępująca digitalizacja przestrzeni społecznej ma bardzo złożone i trudne do jednoznacznej oceny implikacje z punktu widzenia strategii. Choć w praktyce jeszcze nie potwierdzono tego przypuszczenia, zdaniem Betza cyfryzacja będzie miała poważne konsekwencje dla zmiany charakteru samej wojny. Równocześnie przekonuje on, że wpływ tego procesu na samą dynamikę systemu międzynarodowego i w szczególności na globalną równowagę sił będzie nieznaczny, w czym nie zgadza się z dużą grupą analityków, prezentujących alarmistyczne diagnozy w tym zakresie. Można wręcz przypuszczać, że zmiany technologiczne

<sup>7</sup> J. Dobbins, „War with China”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (4), s. 7–24.

<sup>8</sup> D. Betz, „Cyberpower in strategic affairs: Neither unthinkable nor blessed”, *The Journal of Strategic Studies* 2012, t. 35, nr 5, s. 689–711.

utrwałą obecną dystrybucję sił militarnych, ponieważ możliwości w zakresie cyberdziałań nieźle odzwierciedlają aktualną pozycję państw. Era cyfrowa na pewno uczyni zagadnienia strategiczne jeszcze bardziej złożonymi oraz prawdopodobnie zwiększy potencjał oddziaływania niepaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych, którzy są lepiej przystosowani do przepływów w sieci oraz zyskują w wieku informacji. To w tym zakresie będzie można zaobserwować najwięcej zmian. Autor konkluduje, że po pierwsze, nastąpi znaczny wzrost liczby i rodzaju potencjalnych aktorów strategicznych, w miarę jak coraz więcej ludzi i organizacji nauczy się korzystać z cyberprzestrzeni dla mobilizacji politycznej, która nie powiodłaby się w mniej usieciowionym świecie. Po drugie, wzrośnie zdolność agresywnie nastawionych podmiotów do samoorganizacji w sieciowy, trudny do namierzenia sposób, dzięki czemu staną się one mniej podatne na działania państw z użyciem konwencjonalnych działań zbrojnych. Po trzecie, nastąpi zmiana w sposobie kształtowania się tożsamości grupowej oraz w dostępności danych, co spowoduje, że państwa będą miały jeszcze większe trudności z utrzymaniem tajemnic, jako że ludzie będą coraz chętniej i coraz mniej uważnie dzielić się informacjami. Zmiany prawdopodobnie rzucą wkrótce wyzwanie *status quo*, ale nie na poziomie stosunków i równowagi sił między państwami, nie spowodują też radykalnego przeobrażenia samego zjawiska wojny.

Jeffrey H. Michaels również na łamach *Journal of Strategic Studies* opublikował ciekawy artykuł dotyczący historii działań partyzanckich w kontekście akcji w Afganistanie oraz w Iraku<sup>9</sup>. Punktem wyjścia tej analizy jest spostrzeżenie, że porównuje się aktualnie prowadzone działania antypartyzanckie z historycznymi wydarzeniami w Wietnamie, dążąc między innymi do uzasadnienia akcji na dużą skalę, podjętych w Afganistanie i Iraku. Należy jednak zwrócić uwagę, że w dyskursie tym całkowicie nieobecny jest zimnowojenny kontekst obowiązujący w Wietnamie i nieaktualny dziś. W ramach narracji zimnowojennej Wietnam był jednym spośród wielu działań antypartyzanckich na mniejszą skalę i stanowił wówczas wyjątek, a nie regułę w ramach strategii USA. Michaels pokazuje, w jaki sposób działania antypartyzanckie były wówczas konceptualizowane i pojmowane w kontekście całościowej strategii państwa. Okazuje się, że prezydenci Kennedy oraz Johnson rozumieli działania te jako pośrednią pomoc dla obcych rządów, nie zaś jako podejmowanie bezpośredniej akcji zbrojnej. W latach 1962–1966 posługiwano się jakościowo inną definicją i innym rozumieniem tego pojęcia niż stosowane dziś. Eskalacja w Wietnamie była wyjątkiem od reguły, w ramach której starano się nie angażować sił zbrojnych. Na bardziej ogólnym planie strategicznym amerykańscy decydenci polityczni uznawali ograniczoność zasobów i jakkolwiek istotna byłaby możliwość zaangażowania w podobne sytuacje, uważano, że nie można ryzykować pryncypiów, którymi wówczas były inne zobowiązania wojskowe, takie jak odstraszenie nuklearne i konwencjonalna obrona Europy Zachodniej, na rzecz prowadzenia działań antypartyzanckich na większą skalę. Dodatkowo nie chciano eskalować tego rodzaju działań,

<sup>9</sup> J.H. Michaels, „Managing global counterinsurgency: The Special Group (CI) 1962–1966”, *The Journal of Strategic Studies* 2012, t. 35, nr 1, s. 33–61.



ponieważ sądzono, że opinia publiczna nie zaakceptuje takiej polityki. Okazuje się, że strategia antypartyzancka z lat sześćdziesiątych była przeciwieństwem interwencji w Afganistanie i w Iraku, ponieważ jej „zaletami” według ówczesnych decydentów były po pierwsze niski koszt i brak zagrożenia dla realizacji innych priorytetów, po drugie, skromna skala pozwalała utrzymać większość działań poza percepcją opinii publicznej i po trzecie, ta ograniczona strategia była zadowalająco skuteczna, utrzymywała bowiem przyjazne rządy u władzy, nawet jeśli nie udawało się wyeliminować grup partyzanckich. Autor wyciąga wniosek, że choć współcześnie decydenci chętnie odwołują się do przykładu wojny w Wietnamie, treść strategii i taktyki zupełnie nie przystaje do współczesnego kontekstu i współczesnej praktyki.

### ARTYKUŁY NAUKOWE

Na łamach *International Organization*, które, przypomnijmy, jest czasopismem o profilu ogólnym i zarazem najbardziej prestiżowym periodykiem ściśle naukowym w dziedzinie nauki o stosunkach międzynarodowych, ukazały się w minionym roku cztery znaczące teksty dotyczące bezpieczeństwa międzynarodowego państw. Zgodnie z wymogami określonymi dla publikacji w tym kwartalniku, wszystkie one były silnie zakorzenione teoretycznie oraz posługiwały się metodologią empiryczną dla testowania stawianych przez autorów hipotez.

Zasadam formowania się sojuszy militarnych oraz ich kształtowi instytucjonalnemu poświęcony został artykuł Michaeli Mattes „Reputation, symmetry, and alliance design”<sup>10</sup>. Autorka zauważa, że sojusze wojskowe mają bardzo zróżnicowany kształt instytucjonalny, jednak nie wiadomo, od czego zależy wybór takiego, a nie innego ładu organizacyjnego. Testowana w artykule hipoteza mówi, że ważnym celem, któremu ma służyć konstrukcja sojuszu, jest zapewnienie jego niezawodności. Dlatego w sytuacji, gdy istnieje ryzyko zachowań oportunistycznych, w szczególności gdy członkowie mają za sobą doświadczenie niewypełnienia zobowiązań sojuszniczych, sygnatariusze są bardziej skłonni do ustanowienia kosztownych mechanizmów, takich jak precyzyjne sformułowanie zobowiązań sojuszniczych czy daleko posunięta instytucjonalizacja. Takie działania są bardziej prawdopodobne w sojuszach o symetrycznym charakterze, których członkowie dysponują podobnymi potencjałami i polegają na wsparciu partnerów; wówczas mamy do czynienia z wysokim poziomem wrażliwości na zachowania oportunistyczne. Natomiast w sojuszach asymetrycznych najsilniejsze państwa mogą nie zgodzić się na wprowadzenie kosztownych pod wieloma względami mechanizmów gwarantujących niezawodność. W takich przypadkach słabsi sojusznicy, którzy obawiają się, czy mogą polegać na swoich partnerach, mają – z uwagi na swoją ograniczoną siłę negocjacyjną – niewielkie możliwości spowodowania, by wybrano bardziej kosztowny i zobowiązujący ład instytucjonalny. Hipotezę tę poddano testowaniu, wykorzystując dane em-

<sup>10</sup> M. Mattes, „Reputation, symmetry, and alliance deesign”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 679–707.

piryczne dotyczące sojuszków bilateralnych w latach 1919–2001. Rezultaty analiz zasadniczo potwierdzają trafność testowanych hipotez.

Tematem, który niezmiennie ciekawi badaczy stosunków międzynarodowych, są mechanizmy wybuchu i zapobieganie konfliktom zbrojnym. Jak pokazały wcześniejsze analizy, jednym z podstawowych korelatów wojen domowych jest dochód. W minionym roku na łamach *International Organization* przedstawiono wyniki badania na styku ekonomii politycznej i bezpieczeństwa międzynarodowego pokazującego skuteczność zagranicznej pomocy w zapobieganiu wybuchowi wojen domowych<sup>11</sup>. Autorzy tekstu, Burcu Savun i Daniel C. Tirone, wychodzą od wyników wcześniejszych badań, które dowiodły, że niekorzystne szoki ekonomiczne w państwach o niskim dochodzie zwiększają ryzyko wybuchu wojny domowej. Zagraniczna pomoc może być efektywnym narzędziem zapobiegania konfliktom, gdy dane państwo znajduje się w trudnych warunkach ekonomicznych. Pochodząca z zagranicy pomoc, stosowana niezależnie od wydatków rządowych, wzmacnia efekt łagodzenia szoków i dostarcza rządowi zasobów, które może on wykorzystać, by uczynić rebelię mniej atrakcyjną strategią dla niezadowolonych grup społecznych. Powyższe hipotezy zostały przetestowane przez autorów artykułu z wykorzystaniem danych OECD dotyczących pomocy rozwojowej (*Official Development Assistance – ODA*) za lata 1990–2004. Analiza o charakterze empirycznym dała rezultaty zgodne z testowanymi hipotezami. Praktyczną rekomendacją ze strony autorów jest zalecenie, by ten efekt brać pod uwagę, dokonując ewaluacji skuteczności programów międzynarodowej pomocy rozwojowej, której często wymagają donatorzy. Na koniec autorzy zaznaczają, że pozytywny efekt pomocy zagranicznej dotyczy w ich badaniu jedynie perspektywy krótkoterminowej. W literaturze przedmiotu trwa dyskusja na temat negatywnych efektów pomocy w dłuższej perspektywie czasowej, a prezentowane powyżej badanie, obejmujące jedynie skutek krótkoterminowy, nie potwierdza ani nie podważa hipotez odnoszących się do efektów długoterminowych.

W minionym roku w *International Organization* opublikowano również artykuł Jarroda Hayesa „Securitization, social identity, and democratic security: Nixon, India, and the ties that bind”, będący kolejnym głosem w długiej dyskusji nad teorią demokratycznego pokoju<sup>12</sup>. Teoria demokratycznego pokoju jest jednym z najbardziej wyrazistych, spójnych i rozpoznawalnych programów badawczych w nauce o stosunkach międzynarodowych. Część badaczy twierdzi, że jest to jedno z nielicznych twierdzeń w nauce o stosunkach międzynarodowych, które mają status prawa naukowego, choć równocześnie pozostaje ono krytykowane i podawane w wątpliwość przez inną grupę badaczy. Za kontestacją teorii demokratycznego pokoju często stoi pytanie o to, co powstrzymuje demokracje od walki ze sobą. Jarrod Hayes, poszukując odpowiedzi na to pytanie, odnosi się do ustaleń teorii sekurytyzacji szkoły kopenhaskiej oraz do dorobku psychologii społecznej. Jego zdaniem kluczowym mechanizmem demokratycznego pokoju jest polityczne powiązanie decydentów

<sup>11</sup> B. Savun, D.C. Tirone, „Exogenous shocks, foreign aid, and civil war”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 363–393.

<sup>12</sup> J. Hayes, „Securitization, social identity, and democratic security: Nixon, India, and the ties that bind”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 63–93.

politycznych i opinii publicznej. Twierdzi on, że demokratyczna tożsamość opinii publicznej, zakorzeniona w podstawowych dla demokracji normach i wartościach, odegrała niezależną rolę w procesie konstruowania bezpieczeństwa i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Hayes testuje swoją hipotezę za pomocą studium przypadku wojny w Bangladeszu w 1971 roku, kiedy prezydent Richard Nixon wysłał okręt *USS Enterprise* do Zatoki Bengalskiej, aby zapobiec temu, co wówczas postrzegano jako zniszczenie sojuszniczego Pakistanu przez Indie, stojące w zimnowojennej konfrontacji po stronie Związku Radzieckiego. Nie użyto wówczas siły, choć obydwie demokracje były bliskie podjęcia tego rodzaju działań, dlatego przypadek ten jest dobrym polem do badania mechanizmów działania demokratycznego pokoju. Analiza publicznie składanych deklaracji oraz dokumentów ówczesnej administracji pokazuje, że kiedy Nixon oraz doradca ds. bezpieczeństwa Henry Kissinger postrzegali Indie jako zagrożenie dla amerykańskich interesów, obawiali się, iż amerykańska opinia publiczna nie przyjmie argumentu o zagrożeniu dla amerykańskiego bezpieczeństwa ze strony innej demokracji. W bardzo ciekawej analizie autor dowodzi, że w demokracjach sekurytyzacja zawodzi wówczas, gdy jej przedmiot jest postrzegany przez opinię publiczną jako demokracja.

Ostatnim tekstem dotyczącym problematyki bezpieczeństwa międzynarodowego opublikowanym w minionym roku na łamach *International Organization* jest artykuł Williama Nordhaua, Johna Oneala i Bruce'a Russetta analizujący wpływ zewnętrznego środowiska bezpieczeństwa na wydatki zbrojeniowe państw<sup>13</sup>. Badanie ma charakter empirycznego studium z zastosowaniem metod ilościowych, znajduje się na pograniczu międzynarodowej ekonomii politycznej oraz studiów nad bezpieczeństwem. Autorzy w pierwszym kroku dokonują oszacowania *ex ante* prawdopodobieństwa, że państwo zaangażuje się w zbrojny konflikt z innym państwem, wykorzystując w tym celu model uwzględniający kluczowe elementy teorii stosunków międzynarodowych – realizmu i liberalizmu. W kolejnym kroku dokonują oszacowania wydatków na zbrojenia jako funkcji zagrożenia międzypaństwowym konfliktem zbrojnym oraz innych wpływów: wyścigu zbrojeń, wydatków na obronę ze strony zaprzyjaźnionych państw, toczących się aktualnie konfliktów zbrojnych, demokracji, wojen domowych oraz PKB. Analiza ma charakter badania panelowego, w którym obserwacji podlega 165 państw w latach 1950–2000, i pokazuje ona, że stworzony przez autorów wskaźnik zewnętrznego zagrożenia jest bardzo dobrym predykatorem wydatków zbrojeniowych państw. Wzrost prawdopodobieństwa zaangażowania w konflikt zbrojny o jeden punkt procentowy prowadzi do wzrostu wydatków na zbrojenia aż o 3%, co okazuje się zgodne z przewidywaniami modelu wykorzystującego twierdzenia teorii realizmu i liberalizmu.

*International Security*, pismo prezentujące badania o charakterze empirycznym poświęcone problematyce bezpieczeństwa międzynarodowego, opublikowało w minionym roku sporo tekstów prezentujących stanowiska badawcze odmienne od publicystycznego mainstreamu. Warto na koniec poświęcić chwilę uwagi tym głosom.

<sup>13</sup> W. Nordhaus, J. Oneal, B. Russett, „The effects of the international security environment on national military expenditures: A multi-country study”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 491–519.

Zaprezentowano między innymi artykuł trójki czołowych badaczy amerykańskich Stephena Brooksa, Johna Ikenberry'ego i Williama Wohlfortha o znamienym tytule „Don't come home, America: The case against retrenchment”<sup>14</sup>. Autorzy, nie po raz pierwszy zresztą, nawołują przywódców Stanów Zjednoczonych do nieobniżania poziomu ambicji mocarstwowych tego państwa, budując argumenty z odwołaniem do teorii stosunków międzynarodowych. Czy po sześćdziesięciu latach realizowania strategii określanej mianem globalnego przywództwa, spośród których około jednej trzeciej upłynęło bez poważnej konkurencji o prymat na międzynarodowej scenie politycznej, przyszedł dla Stanów Zjednoczonych czas zmiany na strategię cięcia globalnych ambicji Waszyngtonu? – pytają śmiało autorzy. W tym duchu pisze z przekonaniem większość analityków i komentatorów stosunków międzynarodowych, doradzając redukcję obecności amerykańskich sił zbrojnych za granicą, odejście od amerykańskich zobowiązań w dziedzinie bezpieczeństwa lub ich zasadnicze ograniczenie oraz porzucenie zabiegów na rzecz promocji liberalnego porządku instytucjonalnego. Autorzy proponują systematyczną ocenę trafności tych argumentów i dochodzą do wniosku, że zwolennicy ograniczenia amerykańskich ambicji w polityce zagranicznej przeceniają koszty zaangażowania, a nie doceniają korzyści z niego płynących. Ich zdaniem, działając racjonalnie i we własnym interesie, państwo będące w sytuacji Stanów Zjednoczonych i funkcjonujące w aktualnym kontekście nie powinno ograniczać swojej aktywności międzynarodowej.

Robert Pape, również na łamach *International Security*, poruszył problem interwencji humanitarnej, zastanawiając się, kiedy społeczność międzynarodowa powinna podejmować działania w sytuacji, gdy dany rząd prześladuje własną ludność<sup>15</sup>. Ten kontrowersyjny tekst wyraża krytyczną opinię wobec koncepcji „odpowiedzialności za ochronę”. Autor przypomina, że od czasów II wojny światowej głównym standardem interwencji jest ludobójstwo, choć społeczność międzynarodowa w rzeczywistości rzadko interweniowała, by je powstrzymać. Główną alternatywą jest „odpowiedzialność za ochronę”, która ustawia próg interwencji o wiele niżej, w efekcie, w opinii autora, niemal każdy przykład anarchii lub tyranii nakładałby na państwa zobowiązania do interwencji. Autor proponuje przyjęcie nowego, pragmatycznego standardu interwencji humanitarnej, który mógłby pomóc decydom politycznym każdorazowo odnieść się do problemu. Proponowany przez Roberta Pape'a standard składa się z trzech wymogów: po pierwsze, musi trwać zakrojona na dużą skalę kampania skierowana przeciwko ludności cywilnej, a prowadzona przez rząd danego państwa; po drugie, musi istnieć plan interwencji rokujący powodzenie przy niskiej liczbie ofiar po stronie sił interweniujących; po trzecie, musi istnieć możliwa do realizacji strategia zapewnienia bezpieczeństwa zagrożonej ludności. Zdaniem autora ten pragmatyczny standard został spełniony podczas ostatniej interwencji w Libii oraz w kilku innych przypadkach w ciągu ostatnich dwudziestu lat, dlatego to właśnie on, a nie „odpowiedzialność za ochronę”, powinien

<sup>14</sup> S.G. Brooks, J. Ikenberry, W.C. Wohlforth, „Don't come home, America: The case against retrenchment”, *International Security* 2012, t. 37, s. 7–51.

<sup>15</sup> R.A. Pape, „When duty calls: A pragmatic standard of humanitarian intervention”, *International Security* 2012, t. 37, s. 41–80.

stać się standardem podejmowania decyzji w warunkach kryzysów humanitarnych w przyszłości.



Dokonany przegląd oczywiście nie może uwzględnić wszystkich tematów oraz nie oddaje proporcji miejsca, jakie poświęcono poszczególnym problemom na łamach cytowanych czasopism. W szczególności należy pamiętać, że we wszystkich pismach, z wyjątkiem *International Organization*, bardzo wiele uwagi skupiono na Chinach. Wielkimi nieobecnymi były Irak i Afganistan oraz problematyka „arabskiej wiosny”, co z jednej jest strony symptomem dalszego przesunięcia uwagi na inny rejon świata, a z drugiej pokazuje, w jak wielkim stopniu debata publiczna w czasopismach branżowych odpowiada na bieżące wydarzenia.

### BIBLIOGRAFIA

- Allison G., „The Cuban missile crisis at 50: Lessons for US foreign policy today”, *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 2012.
- Betz D., „Cyberpower in strategic affairs: Neither unthinkable nor blessed”, *The Journal of Strategic Studies* 2012, t. 35, nr 5, s. 689–711.
- Brooks S.G., Ikenberry J., Wohlforth W.C., „Don’t come home, America: The case against retrenchment”, *International Security* 2012, t. 37, s. 7–51.
- Brzezinski Z., „Balancing the East, upgrading the West”, *Foreign Affairs*, styczeń–luty 2012.
- Dobbins J., „War with China”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (4), s. 7–24.
- Friedberg A.L., „The Euro crisis and US strategy”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (6), s. 7–28.
- Hayes J., „Securitization, social identity, and democratic security: Nixon, India, and the ties that bind”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 63–93.
- Heisbourg F., „In the shadow of the Euro crisis”, *Survival: Global Politics and Strategy* 2012, nr 54 (4), s. 25–32.
- Kissinger H., „The future of U.S.-Chinese relations”, *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 2012.
- Kupchan Ch., „The democratic malaise. Globalization and the threat to the West”, *Foreign Affairs*, styczeń–luty 2012.
- Mattes M., „Reputation, symmetry, and alliance design”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 679–707.
- Michaels J.H., „Managing global counterinsurgency: The Special Group (CI) 1962–1966”, *The Journal of Strategic Studies* 2012, t. 35, nr 1, s. 33–61.
- Nordhaus W., Oneal J., Russett B., „The effects of the international security environment on national military expenditures: A multi-country study”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 491–519.
- Pape R.A., „When duty calls: A pragmatic standard of humanitarian intervention”, *International Security* 2012, t. 37, s. 41–80.
- Savun B., Tirone D.C., „Exogenous shocks, foreign aid, and civil war”, *International Organization* 2012, t. 66, s. 363–393.
- Waltz K., „Why Iran should get the bomb”, *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 2012.

## REVIEW OF WORLD LITERATURE ON SECURITY AND STRATEGIC STUDIES

The paper offers a review of articles published within the field of security and strategic studies in 2012. It covers the most important opinion journals, such as the generally-oriented *Foreign Affairs*, and the more narrowly focused *Survival*. Moreover, it encompasses relevant texts in the most prominent scientific journal in IR, *International Organization*, and in the more specifically oriented but still rigorously empirical *International Security*.